



Oto ja służebnica Pańska!

Abonament roczny: 1 zł.

Abon. roczny, zbiorowy, płatny z góry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110
P. K. O.: 414.329**Odnówić wszystko w Chrystusie!**

Maria Dmochowska

W dwudziestolecie Niepodległości

WIELKA ROCZNICA —

— to pamiątka dwudziestolecia odzyskania Niepodległości! Każde polskie serce radośniej zabić musiało, gdy uświadomiło sobie, że Ojczyzna nasza Ukochana, Wolna jest. Wolna jest i Niepodległa. I tak Pan Bóg i Matka Najświętsza, Królowa Korony Polskiej, raczyli zrzucić, że święciliśmy tę uroczystość narodową w chwili radosnej — bo powrotu prastarych ziem polskich do macierzy. Mamy Wolną i Niepodległą Ojczyznę już lat dwadzieścia... ale też mamy tę naszą świętą wolność dopiero lat dwadzieścia...

PRZYSZŁOŚĆ POLSKI —

— budować jeszcze trzeba — budować wspólnym ofiarnym wysiłkiem — budować z roztropnością wielką i z tym przeświadczeniem, że Polska musi być naprawdę — musi być rzeczywiście i nawskróć katolicka. Hasło młodzieży naszej ze Złotu Jasnogórskiego: „Budujmy Polskę Chrystusową“ musi stać się hasłem codziennego naszego życia, codziennych dążeń i codziennej pracy naszej w mieście i na wsi, wśród wszystkich stanów i warstw społecznych, wśród wszystkich zawodów — wszystkich Polaków!

MOCARSTWOWA POTĘGA OJCZYZNY NASZEJ —

— to pragnienie wszystkich Polaków — to idea, która przyświeca w życiu naszego kraju. Fundamentem, na którym jednak tę wielką potęgę Polski oprzeć należy, — to wielkość duchowa, moralna i kulturalna Jej obywateli. I dopiero na tych wartościach budować można to pragnienie potężnej Polski.

MIŁOŚĆ OJCZYZNY —

— krzewienie tej miłości, wychowywanie młodego pokolenia w tej atmosferze wielkiej dla Ojczyzny miłości i dawanie przykładu, jak to Ojczyznę miłować należy — oto szczytny obowiązek kobiety Polki. Miłość ziemi — tej naszej pięknej ziemi — którą całuje z radością ten, co na nią powraca, a z bólem usta do niej przykłada, gdy ją opuścić trzeba i jechać do obcych! Miłość mowy polskiej — tej dźwięcznej mowy polskiej, która pozwala nam porozumiewać się ze sobą, która wyraża najlepiej nasze uczucia, myśli i pragnienia! Miłość historii — tej historii naszego kraju, która i o górnych i o chmurnych losach Polski nam mówi, poucza, zło naprawiać każe, a dobro ugruntować i rozwinąć! Miłość rodaków — ta miłość braci i sióstr naszych, którzy na jednej z nami ziemi mieszkają, którzy jednym z nami językiem mówią, którzy razem z nami pracują i trują się, razem cierpią i razem się radują, którzy nam bliżsi być muszą i o dobro których przede wszystkim starać się musimy! Miłość Ojczyzny — to cnota wielka, to uczucie najświętsze, które z serca naszego płynie po Bogu najpierwsze, to wyraz dziwnej mocy, który daje siłę do złożenia największej ofiary, bo ofiary z życia.

ZŁOŻYĆ W OFIERZE —

— życie swego dziecka dla Ojczyzny — to heroizm, to najszczytniejszy obowiązek, to ofiara z ofiar najcięższa dla serca matki. Ale...

WYCHOWAĆ OBYWATELI —

— przejętych do głębi taką miłością Ojczyzny, by codzienną swoją pracę uważali za ofiarę, składaną na polu walki o potęgę Polski — to znowu dla matki najświętszy obowiązek, to bohaterstwo dnia powszedniego, trud wielki, bo wymagający bezustannej pracy, czuwania we dnie i w nocy, wysiłków nieraz ponad możliwość i ofiary, która zabiera wszystkie niemal siły dnia jednego, a na drugi dzień znowu wszystkie, bo tylko serce prawdziwej matki zdolne jest wytłumaczyć, skąd codziennie biorą się siły, gdy po ludzku sądząc, wyczerpują się co dnia, nieraz do ostatecz-

ności. Heroiczna jest ofiara matki, oddającej życie dziecka Ojczyźnie w dani, ale i bohaterska jest ofiara matki, wychowującej swe dziecię na prawego i wielkiego obywatela kraju.

OŚWIATA — WIEDZA —

— oto czego ogółowi polskiego społeczeństwa potrzeba, aby mogło wznieść się na wyższy stopień kultury duchowej i dobrobytu. Matko Polko! Każde dziecko Twoje musi umieć czytać i pisać, musi ukończyć szkołę powszechną. Młodzież Twoja musi się jeszcze dalej kształcić umysłowo i zawodowo — bądź w szkołach specjalnych, jeśli Cię na to stać, bądź w organizacjach rolniczych, bądź na kursach, bądź w K. S. Młodzieży! Obudź w sercu Twego dziecięcia głód oświaty i wiedzy i staraj się przy dostępnych Ci środkach zaspakoić go. To święty Twój obowiązek wobec Ojczyzny!

PRACA — TRUD —

— którym mierzyć można wartości społeczeństwa i moralne i kulturalne — to największe szczęście doczesne człowieka tu na ziemi, to błogosławieństwo dla niego. Walcz, Matko Polko — przykładem, zachętą, a gdy zajdzie potrzeba i groźbą —

W służbie Ojczyzny

Laura Markowska

POZGONNE

Gdy nad kolebką Jadwigi zaświeciła gwiazda jej życia, któż mógł dopatrzeć się w jej blasku, chmur i cierni, wbitych w krąg jej przeznaczenia. Zdawać by się mogło, że dziecięciu królewskiemu jeno z purpury i złota uwita droga, że same tylko kwiaty niebo pod stopy mu rzuca. A jednak dzieje mówią inaczej. Sama Jadwiga wspomina często, że uciech światowych dawno się wyrzekła.

Jedynym szczęściem i pociechą jej duszy była głęboka wiara i miłość ku Bogu, przeplatana modlitwą i pracą dla drugich.

Najwięcej rozpamiętywała mękę Zbawiciela. Przed Jego wizerunkiem modliła się często. Z krzyża głos Pański usłyszała tak silny, że wszystkie męki i katusze z serca precz wyrzuciła i duszę swą do nowego, wyższego powołała życia.

Pojmując głębokie znaczenie swego z Jagiełłą małżeństwa, w błaganiach do Boga o jedno największe prosiła:

— Gdy wołą Twą Najwyższą oddałam rękę Jagielle, spraw o Panie, bym mogła zostawić mu jeszcze dziedzica.

Największą jej troską było, że nie miała dotąd żadnego dziecięcia, mimo dwunastoletniego z małżonkiem swym pożycia. Ufna w miłosierdzie Boże, nie zaprzestała modłów, lecz coraz częściej padała na twarz przed Krucyfiksem, a zdroje przeczystych łez zlewały kamienną, zimną posadzkę.

I oto wysłuchał ją Bóg...

Nadszedł upragniony, długo oczekiwany dzień. Królowa powiła córeczkę. Nieopisana radość przeniknęła wszystkie serca dworzan i tłumów, zebranych w dziedzińcu zamkowym. Lecz wnet smutek i troska zaszepiła ich czoła, gdy nowa wieść gruchnęła wśród zebranych, że stan zdrowia królowej zaczyna budzić wśród lekarzy poważne o jej życie obawy. A i dziecięciu nie wrócono zbyt wiele.

Niebezpieczeństwo rosło z każdą chwilą. Wkrótce kościoły zaroily się od ludu, który na klęczkach, dniem i nocą zanosił modły do Stwórcy o zmiłowanie i zdrowie dla dobrej królowej i jej dziecka. Mijały godziny długie jak wieczność, w oczekiwaniu pomyślnych wiadomości, lecz napróżno. Inaczej wi-

z lenistwem duchowym i fizycznym dzisiejszego pokolenia, bo wiesz, że lenistwo — to towarzyszy występku i niemoralności! Walcz, Matko Polko, z życiem lekkim i beztroskim, o jakim dzisiaj młodzież marzy, bo to dla niej zguba i hańba, która się wyraża w tym, że chciało by się żyć z cudzej pracy i z cudzego trudu, chciało by się cudzy jeść chleb i cudzego mienia kosztować — nieraz bezprawnie, drogą przemocy i gwałtu nad słabszym. Walcz, Matko Polko, z przyziernością ideałów, jakie sobie dzisiejsze pokolenie za cel stawia, bo one tylko rodzą pragnienia: dobrze się najeść, jak najmniej robić, ale jak najwięcej się bać i rozkoszy życia niskich i grzesznych używać.

DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ —

— święcimy! Dopiero Polskę budujemy! Dużo w niej braków i dużo niedomagań, wiele jeszcze w niej wad i ułomności, wiele prywaty i pychy, wiele krzywdy i niesprawiedliwości. Ale to nie Ona — ta nasza święta Ojczyzna winna! Ale to wina Jej obywateli, którzy nie dość rozumieją, jak trzeba Jej służyć! Dlatego Ty, Matko Polko, wychowaj pokolenie nowe, pokolenie święte i pokolenie wielkie duchem i nim mocarne, a napewno Ojczyzna — Matka nasza — szczęśliwszą będzie sama i nam zapewni szczęście... tylko niech hasłem naszym — nas katolików — będzie to hasło, które rozbrzmiewa po całym kraju

„BUDUJMY POLSKĘ CHRYSZTUSOWĄ!“

dać chciał i zrzucił Bóg.

W kilka dni po przyjściu na świat, zmarła małeńka Jagiełłów córeczka. Tegoż dnia wczesnym rankiem żałobne dzwony obwieściły światu tę smutną nowinę.

Wtem pewnego dnia, około południa, z katedry wawelskiej rozległ się znowu ponury i żałobny głos dzwonu, a po nim posłaniec królewski obwieścił zebranym dokoła zamku tłumom straszną nowinę:

— Królowa nie żyje!

Wieść ta straszliwym gromem uderzyła w serca ludu. Zamarły na ustach słowa, głuchy jęk i płacz wstrząsnął murami wawelskiego grodu. Wkrótce żałobne echa jęły powtarzać wszystkie kościoły. Rozlekały się spiszowe dzwony jękiem przeraźliwym, jak kraj długi, szeroki.

— Bez niej, bez tej królowej-dobrodziejki, cóż pocniemy teraz? — padało z ust do ust.

— Cóż teraz stanie się z tą rzeszą ubogich, którym była matką i opiekunką?

— Cóż poczną bez niej kalecy i chorzy, którym sama opatrywała rany, warzyła leki, pielęgnowała dniem i nocą, niosąc im słowa pociechy?

— Cóż poczną ci nieszczęśliwi skazańcy, w których obronie przed królem nieraz stawała, błagając, aby darował im winę?

— Któż teraz przed królem będzie wstawiał się o darowanie podatków ubogim kmieciom?

A gdy otwarto testament królowej i dowiedzano się, że wszystkie swoje kosztowne szaty i wszystkie klejnoty kazała rozdać pomiędzy ubogich, przekazując także znaczną ich część na odnowienie Akademii krakowskiej, słowom podziwu, czci i żałości nie było końca.

Mijały lata... dziesiątki, setki lat...

Sława Jadwigi, jako prawdziwej apostołki wiary i innych niezliczonych zasług przetrwała do dni dzisiejszych. To też wdzięczna pamięć całego narodu zgromadziła przed kilku laty a i dziś, tłumy wiernych do stóp Przenajświętszej Jasnogórskiej Paniienki, by tam w żarliwej, gorącej modlitwie wybłagać łaskę beatyfikacji tej świętej królowej.

I nie ustana modły tym bardziej w chwili obecnej, w chwili upadku wiary, panoszącego się bezbożnictwa. Trzeba nam jak najrychlej zwrócić się ku Tej, która była wybranką Boga, a którą dziś pragniemy widzieć na ołtarzach jej poświęconych.

Irena Breza

Dwie żony...

Żona Jakuba

„Pośród przyjaciół najszczerzyszym grona
Największym skarbem jest dobra żona“

Miłe Czytelniczki! Przedstawiam Wam Małgorzatę Galikową. W krótkich słowach nakreślę Wam nie tyle jej portret, ile treść jej życia. Życie to bogate jest w pracę i w uczucie. W ład i w skład. Jeśli się Wam moja Małgorzata spodoba, napiszcie tylko do Redakcji, a już ja się postaram opowiedzieć Wam o niej szeroko. Dzisiaj tylko krótki szkic daję, bo postanowiłam jeszcze zapoznać Was z drugą kobietą sąsiadką Małgorzaty, Katarzyną Pichnik. Ciekawa jestem, która z nich wzbudzi w Was większe zainteresowanie i która znajdzie u Was sympatię.

A więc Małgorzata...

Żebyście wiedziały, jaka to z niej dobra gospodyni! Jaka wzorowa, jaka gorliwa! Wszystko w jej domu idzie „składnie i ładnie“. W izbach czysto i na podwórzu schludnie. W obórce krowy dostatnie, nakarmione, wymyte, opłacają za staranie obfitością wybornego mleka. W kurniku drób troskliwie pielęgnowany, porasta z zadowoleniem w tłuszcz i miękkie pierze. Ogród ślicznie zasadzony i oporzędzony, w komorze zapasów w bród.

Przy kominku mąż Małgorzaty, Jakub, z rozkoszą pyka fajeczkę, myśląc radośnie o swym dobytku, który mu z dnia na dzień pomnaża energia i siła jego żony, niezmordowanej w pracy i pomyślach. Bo i czego to ona nie umie! Czego to ona nie czyni? Tej jesieni, kiedy mu padła kobyła, a on zafrasowany nie wiedział skąd weźmie taki świat pieniądzy na kupno nowej, Małgorzata wyjęła z dna kufierka zawiniątko i wysypała z niego 150 zł!

Uciulała ten grosz z ogrodu. Trochę z owoców, trochę z warzyw, a już najwięcej to z młodych, bardzo wczesnych ziemniaków. Jakoś ci ona wszystko umie, na wszystko wyrozumienie ma. Bardzo, bardzo zaradna!

To też ma dla niej wielką cześć i szacunek.

Jak się żenił, śmiali się z niego, że bierze taką biedotę (Małgorzata nie miała ani morga w posagu, sługiwała...) i w dodatku nieładną. Ano, może i nie piękna, ale zawsze miła, zawsze uśmiechnięta i dobra, że do rany przyłóż. Szkoda tylko, że nie mają własnych dzieci. Jakżeby byli szczęśliwi!

Dobrze jednak, że Małgoska te dwie sierotki przygarnęła — serdecznie spojrzła na Wojtka i Magdę, bawiących się w kąciuku — zawszeć to na starość pociecha będzie i podpora. A i majątek będzie komu ostawić. Pocziwa Małgosia! Niech ją tam Bóg wynagrodzi!

Właśnie zbliżała się do niego żona, więc pociągnęła mocno z fajeczki i zasłonił się chmurą dymu, z poza której przeświecało coś świetlistego i wilgotnego. Przysięgłabym, że to były łzy...

Jakub zaś twierdził, że się zakrzuszył dymem. Chrząkał i kichał, ale kiedy żona podała mu troskliwie kubek wody, nie wytrzymał, uściśnął jej dłoń i rzekł serdecznie: „Dobraś ty Małgos, oj dobra“ i znów jeszcze gęstszym zasłonił się dymem.

Żona Marcina

„Smutny twój dom, w którym promień słońca
Nie igra z serca promieniem.
Gdzie wciąż za szczęścia cieniem
Gonisz i gonisz bez końca.
O biedny! Ty nie wiesz o tem,
Ze jedną iskrą dobroci
Przywołać możesz szczęście z powrotem?
Ze ono, jak słońce dom twój ci wyzłoci
Szczęście twe...
Ze tylko trza trochę: dobroci.“

Patrzcie Czytelniczki na dorodną postać Katarzyny Pichnik. Wysoka, gibka, zgrabna, jak łania zwinna, jak kotka przymilna. Twarz świeża, młoda i pełna uroku, zawsze różowa, jak jutrzienka. Oczy płonące, niby gwiazdy, tylko usta jakies nie zupełnie miłe, jakby zlekka złością wygięte. Może zresztą tak mi się tylko wydaje? Ludzie mówią o niej, zwłaszcza mężczyźni, że piękna, że wesoła, jak ptak, że anioł. I zazdroszczą potrosze Marciniowi, że taką nad podziw dostał żonę. Na weselach najładniej tańczą, w karczmie najgłośniej się śmieje. Raj — taka kobieta!

Kobiety z cicha między sobą pomrukują, że Kaśka pędziwiatr i niecnota, ale to może z zawiści? Któż ich tam dojdzie.

Małgorzata, sąsiadka, w te plotki się nie wdaje. Tylko czasem, kiedy się uwidzą w opłotkach, do roboty roztrzępioną młodkę napędza.

„Jakże to Kasiu, nie dałaś jeszcze krowom? Toć rycza z głodu! Ej, wstyd, taka bogata gospodyni, a o dobytek swój nie dba!“

Ze zdaniem poważnej Galikowej Kasia się liczy. I choć się trochę żzyma (bo dumna siarczyście), zawraca ku oborze.

Ale mąż nie ma na nią nijakiego wpływu. Patrzy w swoją Kasię, jak w święty obraz i nie śmie pary z ust wypuścić. Pewnie! Takie cudo dostał i tyle mu morgów za nią zapisali, będzie to jeszcze co mówił? I choć często gęsto na niedzielę niema czystej koszuli, choć nieraz mu bez śniadania w pole iść wypadnie, choć brud w chałupie aż doskwiera a dzieciśka bez opieki zostawione, płaczem go z niej wypędzają, milczy, bo i tak przecież wszyscy onego skarbu, onej pięknej żonki mu zazdroszczą.

A tymczasem Kasia się bawi, Kasia się stroi, pieniądzy na gałganki wydaje moc. A grosza nie uciula. W gospodarstwie niczego nie przysporzy. Bo i poco się będzie mozoliła, kiedy taka bogata z rodu i tyle mężowi dobytku przyniosła we wianie?

Powoli jednak przez jej niedbalstwo poczęły dokuczać braki. Krowa zdechła, bo nie było komu

przypilnować jej po ocieleniu, prosięta też pozdychały (dwanastoro!), bo maciora straciła mleko a dokarmiać nie miał kto. Powoli, powoli doszło do tego, że pewnego dnia brakło na sól... A Kasia wciąż się śmiała, mizdrzyła i gotowa była lecieć na wesele. Ale teraz Marcin, jej mąż, widząc, co się dzieje, stwardniał trochę.

„Nie pójdziesz, szkoda grosza, nie ma go za dużo. Siedź w domu i dobytku pilnuj!“

Kasia w płacz i nuż prosić przymilnie i błagać. Nic jednak nie pomogło, Marcin shardział. Wówczas Kasia uderzyła w inny ton. Rozszalała się ze złości. Jak nie zacnie lamentować, a narzekać! I z onego anioła, istny diabeł. — „Natom ci tyle chudo-by wniosła, byś mię teraz tak traktował? Ty skąpcze, dusigroszu, ty!“

Odtąd sceny takie powtarzały się częściej, bo i częściej złe przypadki zdarzały się w gospodarstwie, a Kasia do roboty wziąć się nie chciała, tęskniąc do nowych ucich. Narastał w niej żal do męża. Kasią miotła złość i nienawiść, Marcin, choć kochał żonę głęboko, postanowił dla ich wspólnego dobra wytrwać. Tylko, że nie miał na nią sposobu. Bo może gdyby tak był z dobrego serca jej wytłumaczył, może, może byłaby zrozumiała. Może gdyby był zrazu nie pozwalał na wszystko, było by im teraz obydwójgu łatwiej. Gdyby zaś w Kasi było choć trochę dobroci, możeby była uległa rozsądkowi męża. Ale zacięli się oboje.

I tak w przeszłości jeno dniach uśmiechało się do Marcina w słodkich wspomnieniach ich minione szczęście... Można by je wskrzesić na nowo, gdyby... gdyby Kasia zechciała okazać mu choć trochę serca i wyrozumienia. Ale Kasia nie miała takich szlachetnych intencji. Wspominała z żalem dawne, wesołe zabawy i napawała się goryczą rzekomej krzywdy. Nic jej szczęście z Marcinem, kiedy on taki! Domowe zaciszę nie dla niej. Nie daruje, nie daruje mu tego! Niechęć jej do męża snuje się po wszystkich kątach domostwa, napotykać wszędzie równą niechęć jej męża do niej. Ciężkie dla obojga nastały czasy.

„Pichnikowie źle z sobą żyją“ — gruchnęło po wsi. Mężczyźni drapali się po głowach zafrasowani — żal im było zanego Marcina. Kobiety ucieszony, że przecież „na ich stanęło“, obiegały z nowiną opłotki.

A tymczasem, gdyby tak Kasia mniej była w sobie zakochana, a choć trochę miała uczucia dla męża i dzieci, zamiast gałganków i zalotności więcej duszy włożyła w swe życie, to przecież mogło by być inaczej...

„Mniej miłości własnej, kobieto! Nie czyn domu twego smutnym. Ukochaj drugich! Wykrzesaj dla nich iskrę dobroci! Niech się z słonecznym połączą promieniem, niech szczęście twój dom ozłoci.“

Och, gdyby Kasia chciała posłuchać tych słów!

Maria Dmochowska

W trosce o lepszą przyszłość

Zagadnienie szkolenia przyszłych gospodyń — jest zagadnieniem bardzo doniosłym we współczesnym życiu naszej wsi.

Nastały obecnie czasy, w których społeczeństwo zrozumiało, że zarówno dobrą matkę i wychowawczynię oraz umiejętną gospodynię trzeba przygotować do jej obowiązków, że z tą umiejętnością kobietą się przecież nie rodzi, ale że trzeba je nabyć kobiecie pracą i wysiłkiem, aby mogła spełnić swoje tak poważne i odpowiedzialne zadanie w życiu społecznym.

Kobieta — zwłaszcza na wsi — podpira, jak słusznie mówią, trzy węgły domu rodzinnego wraz z troską o wychowanie dzieci, jako też z troską o pomnożenie dobrobytu i zapewnienie egzystencji życiowej dla jego mieszkańców. Jeśli więc nasza cierpi niedostatek i biedę, jeśli narzeka się na jej stosunkowo niski poziom pod względem kulturalnym — to napewno jedną z ważnych przyczyn jest to, że gospodyni wiejska do tego ważnego warsztatu pracy, jakim jest gospodarstwo domowe, stawała prawie zupełnie nieprzygotowana.

Warunki współczesnego życia wymagają jednak tego gospodarczego przygotowania od kobiety wiejskiej — to też Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej postanowiło oddać prawdziwą przysługę wsi naszej i przeszkalać druhnny na kursach gospodarczych.

Zapóźno stanowczo jest uczyć się umiejętności gospodarczych, gdy się już jest żoną, matką i gospodynią — nie ma na to czasu, warunków i możliwości, a poza tym gdy się coś zacnie źle robić — trudno to poprawić i dużo więcej wymaga to zabiegów i dużo więcej nakładu sił i grosza.

Dlatego ze wszystkich sił K. S. M. Ż. dążyć będzie do tego, by każda druhna obowiązkowo przeszła przeszkolenie gospodarcze. A matki druhnen powinny te wysiłki Stowarzyszenia poprzeć i wspólnie z K. S. M. Ż. dążyć do tego, by dziewczęta wiejskie

zdoływały tę oświatę, odpowiadającą ich powołaniu i życiowym zadaniom.

Aby jednak zdobyć zaufanie i poparcie matek, K. S. M. Ż. prosiło, aby na łamach „Własnymi Siłami“ objaśnić Czytelniczki o tych kursach gospodarczych i podać ich program.

Otóż każda druhna powinna przejść trzy rodzaje kursów, które co roku organizować będzie K. S. M. Ż., ale koniecznie w kolejności takiej, jaką podajemy:

I. rok — sześciotygodniowy kurs gotowania i pieczenia, porządków domowych i higieny osobistej, mieszkania i gotowania (gotowanie potraw na dnie powszednie oraz potraw wykwińniejszych).

II. rok — sześciotygodniowy kurs szycia i kroju, trykotarstwa, prania i prasowania oraz higieny dziecka, pomocy w nagłych wypadkach i pielęgnowania chorych. (Szycie i krój bielizny osobistej i pościelowej, cerowanie i łatanie jej, bluzek fartuchów, spódnic i ubranek dziecięcych — to, co powinna umieć matka, a kurs ten nie ma za zadanie szkolić krawcowe!).

III. rok — kursy przetwórstwa mlecznego i owocowego, warzywnictwo i kwiaty, chów drobiu, nierogacizny i krów, oraz zasady sztuki wychowania.

Oprócz tego kursy te są przepojone nawskróś duchem religijnym: rano udział w Mszy św. i częste przystępowanie do Komunii św., a przed rozpoczęciem prac rozmyślanie na tle Ewangelii; wszystkie pogadanki ujmowane zgodnie z zasadami wiary świętej. Takie młode dziewczętko, gdy przez sześć tygodni wdroy się do częstych praktyk religijnych, gdy zaprawi się do rozważania życia na zasadach Ewangelii, gdy musi współżyć z innymi w duchu miłości Bożej — to naprawdę będą te chwile kursu decydujące w jej młodym życiu, a matki nazwą je może kiedyś błogostawionymi.

Dlatego — o ile kobiety zamężne i dziewczęta, nie należące do K. S. M. Ż., winny brać udział w kursach, organizowanych przez Koła Gospodyń Wiejskich czy może przez Okręgowe Towarzystwo Rolnicze — to dla dziewcząt, należących do K. S. M. Ż.

winny matki koniecznie postarać się o urządzenie kursu organizowanego przez Zarząd K. S. M. Ż.

K. S. M. Ż., organizując te kursy, miało na celu zasadniczo wyszkolenie przyszłych gospodyń wiejskich. Ale ponadto dwa uboczne cele mu przyswiecały. Pierwszy, aby druhnny w okresie lata, gdy zjeżdżają letnicy, mogły zarobić sobie przez wydawanie obiadów, a wiemy, że rzecz ta się opłaca i letnicy są za to szczerze wdzięczni. Miały by więc druhnny, mieszkające w miejscach letniskowych możliwość zarobku. Ale prócz tego Zarząd K. S. M. Ż. pragnie, aby druhnny, które muszą iść do miasta na służbę, dzięki tym kursom zdobyły sobie lepsze miejsca i mogły być choć trochę wykwalifikowanymi pomocnicami domowymi (tak się dzisiaj nazywa służącą), a w ten sposób zdobyć lepsze wynagrodzenie za pracę.

Gorąco zatem poleca się matkom kursy gospodarcze K. S. M. Ż. dla druhnen, aby rozumiejąc ich znaczenie, dołożyły starań i wszędzie zorganizowały je kolejno. Ale także powinny się matki starać wykorzystywać umiejętności, zdobyte przez druhnny i oddawać im w domu te prace, do których się przygotowały. Wtedy dziewczęta nabiorą wprawy w tych umiejętnościach, będą zadowolone, że im matki poruczają tak ważną pracę, a także matkom ulżą trochę w ich trudnej i ofiarnej pracy dla dobra ogniska rodzinnego.

Ignacy Krasicki

Apostrofa do miłości Ojczyzny

Święta miłości kochanej ojczyzny!

Czują cię tylko umysły pocziwe;

Dla ciebie zjadł smakują trucizny,

Dla ciebie więzy, pęta niezłelzywe.

Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,

Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe.

Byle cię można wspomóc, byle wspierać,

Nie żal żyć długo, nie żal i umierać.

Brat Andrzej

KU ZJEDNOCZENIU Z BOGIEM

Wielka jest godność chrześcijanina — bo jest on dzieckiem Bożym, bo synostwo Boże wyciśnięte na jego duszy. Ale zarazem Bóg jest Ojcem wszystkich i dlatego z Jego Miłości żyjemy i wszyscy mamy prawo do Jego Miłości. Stąd też spada na nas ten obowiązek wzajemnej miłości — tej miłości braterskiej i siostrzanej. Mało jest jej dziś w świecie — tak bardzo mało, że odważają się ludzie mówić, że serca ludzkie wystygły, że zobojętniały na dolę bliźnich. Smutne to dla nas katolików świadectwo — bo przecież być wyznawcą Chrystusa — to być miłośnikiem bliźnich. Dlatego też, Drogie Czytelniczki, rozważmy dziś sprawę szacunku we wzajemnym współżyciu z ludźmi, aby przystąpić do pracy nad sobą właśnie w kierunku wyrobienia w sobie tej enoty miłości, która ma być świadectwem Waszej przynależności do Chrystusa!

I. TYDZIEŃ.

O SZACUNKU DLA DZIECI.

Niewinne dusze dzieci Twojej pieczy P. Bóg powierzył, Matko Droga. Masz strzec ich świętości i czystości, bo będziesz kiedyś przed Bogiem odpowiadać za to, coś uczyniła i jak się starałaś ustrzec Twoje dzieci od złego.

A miłość Twoja dla dziecięcia ma się opierać na wielkim dla niego szacunku. Masz szanować to Twoje dziecię. Tak często mówi się o szacunku dzieci dla starszych, ale tak rzadko mówi się o obowiązku szacunku dla dziecka.

Pilnie więc czuwaj nad tym, aby to, co dotyczy Twojego dziecięcia, odpowiadało jego godności. A więc szanuj niewinny wzrok Twojego dziecka, usuwaj z przed oczu wszystko, co złe, brzydkie i marne. Szanuj uszy Twojego dziecięcia, by nie dosłyszało nic, co by mogło czystość jego myśli czy pragnień zbrukać. Szanuj język Twojego dziecka i ucz go tylko dobrych wyrażań, dobro szerzyć słowem, a o złym nie wspominać i zła nie powtarzać. Szanuj świętość uczuć dziecięcych i nie kalaj ich gniewem czy zbytnią surowością lub zniewiepliwieniem.

Zastanów się, Matko Droga, nad Twoim stosunkiem do dzieci — zmień, co było niewłaściwego, lub co nie odpowiadało Twojej wielkiej, matczynej godności.

Sama patrz na Twoje dziecię, jako na przedmiot szacunku najwyższego godzien i innych do tego zachęcaj. Naucz dziecię Twoje, by się z szacunkiem do siebie samego odnosiło.

II. TYDZIEŃ.

O SZACUNKU DLA STARUSZKÓW.

Starość i wiek sędziwy — to ten okres życia, dla którego mieć powinien każdy poszanowanie. Spracowany, utrudzony życiem, ugniatający się pod tymi troskami życia, które nikogo nie oszczędzają — zasługuje na to, by wynagrodzić mu choć w małej części zasługi, jakie położył dla społeczeństwa.

Czasy dzisiejsze, w których zwycięża materializm, to znaczy tylko to, co przynosi zysk, co się da obliczyć, zmierzyć i zważyć — pozbawione są w stopniu wybitnym szacunku dla staruszków. Zdają się oni być nie tylko ciężarem, ale czymś zupełnie nie potrzebnym, bo nie ma dla nich miejsca, brakuje dla nich czasu, nie potrzebują jeść i ubrać się, nawet kościół jest im niepotrzebny.

Smutne to czasy — bo rodzone dzieci — te, które nieraz wszystko, czym są i co posiadli od rodziców otrzymali — nie mają nie tylko serca dla starej matki czy ojca, ale przeciwnie, okazują im pogardę i życie tych staruszków staje się pasmem niedoli i łez.

Zastanów się więc, Droga Matko, jak Ty — jako Członkini K. S. K. — spełniasz Twe obowiązki wobec starców-rodziców, krewnych, dobrodziejów, sąsiadów? Myślisz o tym, że jaką miarą mierzysz, taką i Tobie odmierzają? Starasz się osłodzić lata tych starców? Uczysz i wymagasz dla nich szacunku od Twych dzieci?

Bądź apostołką miłości dla tych, którzy tej miłości dziś najwięcej potrzebują.

III. TYDZIEŃ.

O SZACUNKU DLA UBOGICH.

Zmaterializowany świat szacuje dziś ludzi wedle tego, jak się ubierają, ile mają dochodów, ile majątku. Gotowi się kłaniać do samej ziemi bogatszym od siebie i za największy zaszczyt uważają sobie przebywać w towarzystwie zamożniejszych od siebie.

Mądrość, wykształcenie zdobyte, dobroć serca, uczciwość i szlachetność — niestety mniej cenią, jeśli do nich pieniądze nie jest przywiązany.

A cóż dopiero mówić o szacunku dla ubogiego, dla tego co ma mniej, co choć ma serce szlachetne, zacne i ofiarne — skromnie się musi ubrać, a nieraz i nie ma się w co ubrać. Pogardza się nim, ze zdaniem jego nikt się nie liczy, próśby jego mało kto słucha, w położenie nie wszyscy wnikają.

A tymczasem w porządku Bożym — w Chrystusowej nauce, całkiem jest inaczej. Pan Jezus największy szacunek okazuje ubogim i maluczkim, bo ich właśnie postać na siebie przyjmuje i zapewnia, że kto czyni coś dla ubogich, dla Niego czyni, a więc ma odnosić się do ubogiego z czcią należną Jemu, Bogu i Panu.

Zastanów się, Matko Droga, czy czasami serca Twoego nie przepełniają uczucia dzisiejszego świata? Czy pycha, próżność, szacunek dla pieniądza nie jest podbudką Twojego stosunku dla bliźnich? Pokochaj ubogich, szanuj ich, okazuj im miłość, bo wtedy dopiero zasłużysz sobie na miłość Chrystusa.

IV. TYDZIEŃ.

O SZACUNKU DLA KALEK I UPOŚLEDZONYCH.

Złe życie, pijaństwo, rozpusta przyczyniają się bardzo do tego, że rodzice wydają na świat potomstwo upośledzone na umyśle, bądź kalekie. Niewłaściwe zachowanie się matek w okresie błogosławionym, brutalność męża w stosunku do żony w stanie odmiennym — i to także jest przyczyną wydania na świat potomstwa nienormalnego. Ale zdarza się, że i Pan Bóg doświadcza rodziców bez ich winy, zsyła na nich krzyż w postaci dziecka upośledzonego.

Stosunek do tego rodzaju kalek i upośledzonych jest dziś bardzo smutny. Obchodzi się z nimi otoczenie gorzej niż ze zwierzęciem, zapominając zupełnie, że i to upośledzone stworzenie ma duszę i ma serce, że i ono, choć nie rozumie wszystkiego, wszystko odczuwa i cierpi nieraz zwłaszcza jeśli kalectwo nie osłabiło władz rozumu. Szacunek większy jeszcze niż ludziom normalnym należy się tym biedakom, tym więcej opieki doznać winni, im mniej mogą się bronić i o siebie sami się troszczyć.

Matko Droga! Uczysz Ty Twoje dziatek i Twoje otoczenie szacunku dla tych nieszczęśliwych? Dajesz im pod tym względem dobry przykład? Karcisz surowo wybryki lekkomyślności, które tak bardzo ranią serca tych biedaków?

Pomyśl nad ich dolą i staraj się czynnym swoim przykładem polepszyć ich dolę i złagodzić nieszczęście, któremu nie są najczęściej wcale winni.

Ks. Dr Julian Piskorz

W katolickim domu

6. Katechizm

Pewien uczony przeprowadził się czółnem rybackim przez rzekę. Łagodny powiew wiatru nie wróżył żadnego niebezpieczeństwa. Uczony, patrząc na ubogiego rybaka, którego spracowane ręce poruszały ciężkimi wiosłami, rzucił pytanie:

— Czy ty znasz historię?

— Nie!

— W takim razie zmarnowałeś połowę swego życia. A może znasz matematykę?

— Nie znam.

— A więc przyjacielu, straciłeś trzy czwarte swego życia.

Zaledwie wyrzekł te słowa, łódź, porwana wiatrem, wyrzuciła się.

— Umie pan pływać? — krzyknął rybak, chwytając tonącego pasażera.

— Nie umiem.

— Panie, straciłeś w takim razie swoje życie.

Silny prąd unosił obojgu w dół rzeki, nie pozwalając przybić do brzegu. Widząc, że ratunek jest niemożliwy, zawołał rybak:

— Może pan umie przynajmniej akt skruchy?

— Nie umiem.

— W takim razie straciłeś pan wieczność!

W kilka chwil potem uczony zanurzył się w wodzie i poszedł na dno. (Ks. J. Łopot: „Zbiór przykładów“ I. str. 8.).

W domu tego nieszczęśliwego uczonego było zapewne bardzo dużo naukowych książek — ale zabrakło tam katechizmu.

Są różne wiadomości, które są nam bardzo pożyteczne, bardzo potrzebne w życiu. Ale najpotrzebniejszą wiadomością zawiera katechizm. Uczy on nas o Bogu, o duszy naszej nieśmiertelnej, uczy nas o tym, skąd wzięliśmy się na świecie i jaki jest nasz cel, jakie naszego życia przeznaczenie. Katechizm rozwiązuje najważniejsze problemy, największe życiowe zagadnienia, zawiera jasną odpowiedź na te pytania, na które przed objawieniem prawd w nim zawartych, napróżno szukali odpowiedzi najemniejsi uczeni, najgenialniejsi filozofowie. Katechizm zawiera także życiowe drogowskazy, które zabezpieczają człowieka przed zabłądzeniem, pokazuje mu pewny, nieomylny kierunek. Ileż życiowych katastrof uniknęliby ludzie, gdyby znali katechizm, gdyby zechcieli często odczytywać i rozważać zasady w nim zawarte. Wspomniany na początku nieszczęśliwy profesor stracił wieczność, bo za życia nie zaglądał nigdy do katechizmu. Gdyby go czasem przeczytał, byłby się nauczył, jak należy wzbudzać akt żalu dośkonalego, kiedy grozi utrata życia, a spowiadać się nie można.

Istnieje błędne przekonanie, że katechizm przeznaczony jest tylko dla dzieci. Jest on dla nich przede wszystkim, ale nie tylko dla nich. Matka chrześcijańskiej rodziny przechowuje w domu katechizm nie tylko po to, by w wolnych chwilach polecać jego czytanie dzieciom, które do szkoły chodzą, oraz tym starszym, które już do szkoły nie chodzą; ona czytuje go czasami i sama, by umieć odpowiedzieć na pytania dzieci w sprawach religijnych, by samej sobie odświeżyć wiadomości religijne, by w niejeden cichy, zimowy wieczór, gdy w domu mniej jest pracy, rozważyć niektóre prawdy katechizmowe. Ileż światła zapali w duszy i sercu pobożnej kobiety takie uważne, powolne, połączone z rozważaniem czytanie katechizmu!

Ale nie zawsze będzie go czytać w cichości sama. Czasem poleci odczytać jaką stronę z katechizmu w zimowy wieczór — starszemu synowi, czy starszej córce. Zrobią to młodzi chętnie dla matki, czego by dla siebie samych nie zrobili. Ale czytając katechizm matce, skorzystają z tego czytania i dla siebie samych.

Czytanie katechizmu nie może trwać długo, bo by zużyło i zniechęciło, zwłaszcza młodych. Wystarczy raz na parę minut — wystarczy jedna, dwie strony katechizmu, jeśli czytanie będzie połączone z zastanowieniem się nad tym, co było przeczytane.

Na adwent

Creator alme

Gwiazd cudnych Stwórco przebłogi,
Wierzących światło wieczyste,
Coś zbawił lud twój od trwogi,
słysz modły kornych sług, Chryste!

By zdradą chytry nas szatan
Nie gubił po wszystkie lata
Przez miłość z nami krwią zbratan
Lekarstwem stałeś się świata!

By w grzy legła z podstawy
Wspólnego grzechu złość stara,
Z przybytku Panny, w znój krwawy
sam spieszysz, czysta ofiara!

Gdy zabrzmi głosy gromkimi
O Zbawco, twego dźwięk miana,
Niebianie z hucem podziemi
Zginają kornie kolana!

Nim świat twe surmy zatrwożą
O Sędzio — wszystkich stuleci.
Pawężą łaski chroń bożą
Od sideł wroga — swe dzieci!

Moc, triumf, pienię, cześć trwała
Niech Ojcu z Synem wraz będzie
Duchowi pociech niech chwata
Po wszystkie wieki brzmi wszędzie!

Piękna ofiara

Za pośrednictwem Związku „Caritas“ Diecezji Tarnowskiej, Członkini Oddziału K. S. K. Bielowy, Okr. Pilzneński — p. Weronika Wójcikówna, złożyła na cele misyjne następujące dary: obrus, komeżkę, bursę, dwa purifikaterze, dwa korporały i palkę.

Prawdziwie miłosierny to czyn i tak godny naśladowania. W kim serce bije gorące dla sprawy Bożej — ten i czas znajdzie i pieniądze, by dobru dusz ludzkich i rozwojowi Kościoła się przysłużyć.

Związek „Caritas“ zamierza ten piękny dar przesłać na kresy — do najuboższego kościoła, gdyż te nasze kresy, to naprawdę świat misji. A tym teren groźniejszy, że te dusze chrześcijańskie narażone są na pogańskie zupełnie życie i trwają ciągle pod groźbą wpływów komunistycznych, tej okrutnej zarazy duchowej, w bliskości której żyć muszą!

Wiele z pośród naszych Członkiń i Czytelniczek mogło by wzbudzać w sobie podobne intencje dla uproszenia łask czy podziękowania za nie, aby tym samym spełnić czyn apostołski wobec braci naszych, żyjących w groźnych warunkach dla duszy hen... hen... na dalekich, wschodnich rubieżach Ojczyzny!

Bądźcie Apostołkami —

— nietylko Czytelniczkami pisma naszego

„Własnymi Siłami“ i w grudniu b. r.

każda z Was, Ukochane Czytelniczki niech zdobędzie

jedną nową prenumeratorkę! będzie to najmilszy prezent gwiazdkowy dla Redakcji —

ale równocześnie umożliwicie powiększenie pisma i w roku 1939 ukaże się

6 stron a nie 4 strony — jak dotąd.

Zdobądź nową prenumeratorkę

— pobierz od niej zaraz 50 gr

— oddaj Prezesce Oddziału

— zgłoś nazwisko tej Czytelniczki,

bo pamiętaj, że nietylko masz być Czytelniczką — ale masz stać się Apostołką do-brego, pisanego słowa!

Teresa Szyrajew

Apostoł i męczennik Zaolzański (w opowiadaniach i legendach)

(II.)

Legenda opowiada, że gdy tak przybity i złamany biskup walczy ze sobą — „zostać, czy uchościć” — czuje w nocy, że ktoś go budzi — więc zbudzony pyta: „Ktoś ty jest, co sen mi przerywasz?” „Jam jest Jezus Chrystus, którego sprzedano — oto drugi raz sprzedają mnie żydom, a ty smacznie śpisz”. Więc pozostał Wojciech i podwoił gorliwość swoją nad duszami, wykupując niewolników i jeńców, ale król czeski, chcąc przeszkodzić tej akcji, wstrzymał Wojciechowi dochody biskupie. W r. 989 opuścić musiał Wojciech ojczyznę i diecezję, udając się ze swym bratem Gaudentym do Rzymu. Ojciec św. Jan XIII zwołał Wojciecha od obowiązków biskupich i udzielił swego błogosławieństwa.

Wojciech z towarzyszami gotował się na pielgrzymkę do Ziemi świętej. Doszli do klasztoru św. Benedykta na Monte Casino, aby tam wypocząć. Jednak po kilku dniach pobytu tamże przełożony klasztoru odradził pielgrzymkę, więc Wojciech powrócił do Rzymu i w klasztorze reguły św. Benedykta we Wielki Czwartek, 17 kwietnia 999 r. wraz z towarzyszami swymi śluby zakonne złożył.

Dziwne są rządy i wyroki Boże nad ludźmi, którzy ku niebu szczytom dążą! Dziwnie kierował Bóg krokami biskupa Wojciecha!

Reguła ostra nie sprawiała trudności Wojciechowi, gdy przybył do klasztoru — żył już w świecie jako mnich. On pod gmach życia swej duszy — jak powiada dziejopisarz — założył fundament w formie krzyża św.: mądrość, sprawiedliwość, męstwo i wstrzeźliwość. Cierpliwy, cieszył się nałożoną pracą, rozkazem i upomnieniem. Świętość Wojciecha stawała się głośna tak w klasztorze, jak i w mieście Rzymie. I oto znowu opowiada legenda, jaką to opieką otaczał Bóg pokornego sługę:

Raz przenoślił mąż święty, idąc korytarzem, banię szklaną z winem; potknął się i upadł, uderzając naczyniem o posadzkę marmurową. Przeor i bracia zakonnicy słyszeli huk rozbitego szkła. Ale to tylko zdumienie, bo Bóg pocieszył zmartwionego mniemana stratą Wojciecha, gdy się podniósł, bania pozostała nietknięta.

Opowiadają też, że pewna rzymianka, cierpiąca siedem lat, żadnego już posiłku przyjmować nie mogła, ale skosztowawszy chleba, ręką Wojciecha podanego, zdrowie odzyskała zupełnie.

Szczęśliwym czuł się Wojciech w klasztorze awentyńskim — ale jego ojczyzna brak prawego pasterza odczuwała, gdyż zastępca nie zadawał jej. Stosunki w kraju polepszyły się nieco, więc odważono się prosić papieża o powrót Wojciecha na stolicę biskupią, opuszczoną przez niego. Wojny polsko-czeskie ucichły — więc wysłano poselstwo do Rzymu. Papież przywrócił Wojciechowi dawną władzę biskupią, wręczył mu pastorał i pierścień i wysłał do Pragi. Ze łzą w oku żegnał Wojciech zacisze swej celi klasztornej.

Przybył — powrócił do swego kraju biskup Wojciech, ale obyczaje i wiarę diecezjan zastał tę samą. Już w pierwszym miasteczku, gdzie się pojawił, ujrzał w niedzielę wielki targ — to też zgromił handlujących mieszczan i przypomniał obiecaną poprawę.

Ludność praska bardzo uroczyście biskupa w swe mury przyjęła. Obiecano przywrócić mu swobodę używania biskupich dochodów, obiecano zbudować klasztor dla przybyłych z Wojciechem Benedyktynów. Ale te pozornie lepsze stosunki nie trwały długo. Przepaść między cnotliwym biskupem a grzesznym i niepoprawnym narodem czeskim była ogromna. Niesnaski krajowe i osobiste zakłócały spokój. Jakże straszny wypadek notują ówczesne czasy. Oto żona jednego obywatela popełniła cudzołóstwo, za co według zwyczajów dawnych publicznie potępiona została i śmiercią od miecza mężowskiego niewierna zginąć miała. Kobieta owa przerażona pod opiekę biskupa się schroniła. Wojciech pomny na Chrystusa — pragnął uratować tę niewiastę od śmierci i kazał zamknąć ściganą przez tłum grzesznicę w kaplicy, powierzając klucze wiernemu dozorczy. Tym rozjuszony żądał wydania niewiasty i groził biskupowi. Biskup przerwał swą nocną modlitwę, pożegnał domowników i gotowy na męczeństwo wyszedł do tłumu ze słowami: „Otom jest — jeśli mnie szukacie!” Tłum zdumiał się w pierwszej chwili, ale po jakimś czasie, nie bacząc na godność i powagę

swego pasterza, zakrzyczał: „Nie ciesz się męczeństwem! Tej przyjemności dziś ci nie zrobimy! Jeśli nie wydasz nam tej kobiety — to mamy braci twoich i na nich się pomścimy!” Wtem zbliżył się zdrajca przekupiony i poprowadził zgraję do dozorcey, mającego klucze. Dozorca steryzowany wydał klucze. Tłum wpadł do kaplicy! Znalazł tam nieszczęśliwą, kenwulsyjnie uczeponą rękami krawędzi ołtarza. Porwali ją, wywlekli z kościoła, żądając od małżonki, by ją swym mieczem przebił, a gdy ten się wzbraniał, — obojgu głowy ścieli mieczem. Na tę wiadomość rzewnie zapłakał Wojciech, świętym przejęty żalem — wniósł skargę o pogwałcenie praw kościoła, a gdy jej nie przyjęto — rzucił klątwę na mieszkańców Pragi i wyjechał.

I znowu powrócił Wojciech do awentyńskich murów klasztoru św. Benedykta. Z jaką radością witali tam bracia tego świętego mnicha. Ale po tych wszystkich przejściach zaczęło się budzić w sercu Wojciecha wyraźne pragnienie męczeńskiej śmierci. I oto otrzymuje wiadomość o tragicznej śmierci czterech braci, zamordowanych przez jednego z książąt czeskich, który napadł na Lubiec, celem ich zagrabienia.

Te wypadki bolesne, zarówno kościelne jak polityczne i jego osobiste, głęboko zraniły serce i umysł Wojciecha. Kroniki podają, że w tych bolesnych chwilach miał jednak Wojciech dziwnie piękne widzenie: oto dwa chóry świętych w niebie stawiły nitę się przed oczy. Jeden w śnieżnej białości, drugi w purpurę odziany. Każdy cieszył się odmienną służą i nagrodą, ale oba cieszyły się szczęściem wiecznym i równocześnie usłyszał te słowa: „Do obu tych chórów będziesz zaliczony, Wojciechu — będziesz miał stosowny zaszczyt i uczestnictwo stołu”.

A tymczasem po raz trzeci wnosi Praga prośbę do Rzymu o powrót do niej biskupa Wojciecha. Synod się odbył, sam papież mu przewodniczył i padł wyrok: „czy chce, czy nie chce — Wojciech, mąż Boży, do Pragi iść musi! W przeciwnym razie podpada pod klątwę.” Takiego wyroku nie spodziewał się Wojciech. Przywykły jednak do posłuszeństwa klasztornego — rozkaz przyjął z uległością, o jedno tylko prosząc — aby w razie nieposłuszeństwa ze strony diecezjan wolno mu było opuścić diecezję i udać się do pogan i dzikim głosić naukę Chrystusową. Papież do tej prośby się przychylił. C. d. n.

Maria Jordanowa

Wiadomości ze świata — Pawilon papieski

W roku minionym odbyła się w Paryżu, stolicy Francji, międzynarodowa wystawa powszechna z udziałem wszystkich państw, mających pretensję do cywilizowanych — oczywiście i Polska miała swój pawilon.

Wkrótce po zamknięciu wystawy znikły z powierzchni te liczne gmach-pawilony — pozostał jeden. Ten, który mówił o bogactwach kultury katolickiej: **pawilon papieski**.

W roku obecnym trzechsetletniej rocznicy poświęcenia Francji Najświętszej Marii Pannie — został pawilon papieski przerobiony i poświęcony czci Królowej nieba i ziemi. Przedstawia historię opieki Marii nad Francją.

U progu chrzcielnicę — to źródło łask dla wszystkich chrześcijan. Następnie odtworzenie w najdrobniejszych szczegółach życia św. Rodziny w Nazaret. Zdziwiony przybysz przechodzi ulicami Nazaretu, widzi dom św. Rodziny.

W innej sali przedstawiona Maria w historii Francji. Obrazy, sztychy mówią nam o czci dla Najświętszej Pani od początków Francji katolickiej do dnia dzisiejszego.

„Maria w naszych zwycięstwach”
„Maria opiekunką naszego życia narodowego”
„Maria w sercu naszego narodu i naszych świętych”.

W następnej sali „Maria w geografii”. Mapa Francji na największej ścianie, opięta w różnych punktach: krzyże — gwiazdy — kotwice!

Co to oznacza?

Krzyże oznaczają kościoły, poświęcone czci Najświętszej Marii Panny, poczynawszy od słynnej katedry w Paryżu. Trzy najpiękniejsze okazy — poświęcone Marii.

Gwiazdy oznaczają cudami słynące miejsca święte: Lourdes i inne, gdzie Matka Boża leczyła i leczy choroby duszy i ciała.

Kotwice — to tak licznie rozsiane u brzegów morza na wysokich skałach posągi Matki Najświętszej — tej Gwiazdy Morza, do której się modlą marynarze i ich rodziny dla uproszenia opieki, a jakże często ratunku w niebezpieczeństwie życia.

W środku pawilonu dziedziniec wewnętrzny — otwierają się cele, w których przedstawiono prace różnych zgromadzeń zakonnych, poświęconych czci Marii.

Wreszcie dochodzimy do kościoła, gdzie się odbywają piękne nabożeństwa, gromadzące liczne rzesze. Tak czci Francja rok Maryjny.

Redaktorka naczelna: Laura Markowska.
Wydaje: Kat. Stow. Kobiet w Tarnowie — Referat Prasowy.

Dar KSK. dla Katolickiego Uniwersytetu Ludowego w Krzyżanowicach

Członkinie K. S. K. dobrze zrozumiały nasz apel odnośnie do zbiórki na rzecz organizującego się Uniwersytetu Ludowego w Krzyżanowicach. Świadczy o tym poniższe zestawienie datków poszczególnych Oddziałów:

Zabłocie — Tarnów 5 zł, Krzyż 2.80, Maszkienice 3.70, Wola Rzędzińska 1.50, Nieczajna 6.00, Łekawica 2.80, Zbylitowska Góra 5.00, Koszyce Małe 5.00, Biegonice 3.60, Limanowa 2.90, Niwiska 2.00, Libusza 4.00, Gręboszów 10.00, Tylmanowa 10.10, Wola Mielecka 3.00, Luszowice 4.20, Witkowice 3.00, Tęgorzba 5.00, Zmiana 4.50, Wiśnicz Stary 2.80, Wałki k. Tarnowa 1.50, Radków 5.00, Lubcza 5.40, Biała Niżna 5.00, Ochotnica Dolna 3.00, Jakubkowice 2.00, Szczepanów 5.00, Kosarzyska 2.13, Ciężkowice I. 13.00, Nowy Sącz II. 10.00, Biadoliny 5.00, Stary Sącz 2.00, Zarzeczce G. 3.50, Wola Wielka 1.30, Bucze 3.00, Czechów 1.40, Podegrodzie 37.29, Okulice 10.00, Ciężkowice II. 8.50, Łysa Góra 1.62, Szymbark 7.00, Szczerowa 4.30, Zabawa 6.10, Ptaszkowa 5.60, Siołkowa 3.00, Ryglie 4.50, Rzepiennik Biskupi 10.20, Turza 3.40, Cikowice 5.10, Damianice 3.50, Stanisławice 2.00, Wietrzychowice 3.30, Miechowice Małe 5.00, Męcina 1.30, Kąclowa 10.00, Stróże k. Grybowa 7.30, Barcice 2.00, Tymbark 4.00, Brzozowa 1.40, Biała Wyżnia 4.00, Rudy-Rysie 3.00, Pilzno 5.00, Kolbuszowa Dolna 2.00, Grudna Dolna 2.50, Zakliczyn 3.00, Przyborów k. Brzeska 3.00, Nowy Sącz V. 7.05, Kamionna 6.00, Góra św. Jana 5.00, Szczucin II. 1.40, Borki k. Szczucina 5.00, Grądy 2.00, Trzciana 5.00, Krasne 2.00, Wilkowisko 4.40, Nagoszyn 4.00, Nawsie 1.00, Pisarzowa 3.00, Demblin 6.25, Zukowice Stare 5.00, Rozembark 4.00, Jastrząbka Stara 5.00, Nowy Sącz I. 10.20, Rytro 1.90, Polna 2.00, Cmolasy 4.10, Chełm k. Bochni 5.00, Gołębki 8.00, Gorlice 20.00, Nowy Sącz II. 10.00, Bochnia VI. 4.65, Wolica Piaskowa 4.00, Faściszowa 2.00, Jońkównik 5.00, Lipiny k. Bieczy 0.90, Lewniowa 3.00, Strzylawki 4.00, Kanina 4.00, Piwniczna 1.90, Mokrzycka 3.00, Olpiny 2.50, Żeleznikowa 6.50, Łososina Górna 5.00, Gromnik 2.00, Nieciecza 2.50, Grybów 3.00, Muszyna 4.00, Strzelce Wielkie 2.00, Wola Żelechowska 5.00, Krużłowa Wyżna 5.00, Stankowa 1.25, Przeczycza 1.00, Bochnia V. 2.50, Dąbrówka Polska 4.00. Razem 530.04 zł.

Tyle wpłynęło od naszych Ukochanych a Ofiarnych Oddziałów K. S. K. na cele Katolickiego Uniwersytetu Ludowego do dnia 14 listopada włącznie. Dalsze wpłaty wraz z rozliczeniem szczegółowym podamy w grudniowym N-rze „Własnymi Siłami”.

„Bóg Wam zapłać” — ofiarne Członkinie K. S. K.! — 114 Oddziałów posłuchało wezwania, a reszta napewno wpłaci choćby groszowe ofiary na ten piękny cel. W następnym numerze podamy opis otwarcia uroczystego wykładów na Katolickim Uniwersytecie Ludowym.

Modlitwom Waszym polecamy, Ukochane Czytelniczki, młodzież, która korzystać będzie z tej nauki. Niech Pan Jezus sprawi, by z murów tej uczelni wyszli prawdziwi katolicyści działacze i powiedli wieś naszą — tak nam wszystkim drogą — na szczyty kultury duchowej i materialnej. **Redakcja.**

Popierajcie dobre książki!

Księgarnia katolicka w Tarnowie pod firmą „KIOSK KATOLICKI” posiada na składzie wszystkie książki szkolne oraz wydawnictwa OO. Jezuitów. św. Wojciecha, Książnicy Atlas, Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, Trzaski, Ewerta i Michalskiego, Gebethnera i Wolfa oraz wielu innych. Ponieważ dochód z tej księgarni przeznaczony jest na Akcję Katolicką i Caritas — **DIATEGO NAJUSILNIEJ POLECAMY JE UWADZE NASZYCH P. T. CZYTELNICZEK.**

Z bogatego składu książek podajemy niniejszym niektóre, mogące zainteresować P. T. Czytelniczki:

Matka chrześcijańska — Przewodnik dla Arcybraactwa Matek Chrześcijańskich. Stron 214 — cena 0.80 zł.

Chrystus a kobiety — Piotr Ketter. Stron 481 — cena 7.00 zł.

Róże św. Teresy — X. Alojzy Majewski. Str. 266 — cena 2.50.

Spowiedź źródłem radości — X. Alojzy Majewski. Stron 122 — cena 0.60 zł.

Jak zabiłam moje dziecko — Pierre l'Ermite. Stron 279 — cena 2.50 zł.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Stron 253 — cena 2.00 zł.

Cuda św. Antoniego Padewskiego — 100 przykładów, zebranych z wiarygodnych źródeł. Stron 205 — cena 0.90.

Świat i zaświaty — X. Wojciech Banych T. J. Stron 279 — cena 3.00 zł.

Matka — Stefania Posadzowa. Fundamenty wychowania moralnego. Stron 53 — cena 1.00 zł.

Eucharystyczna ofiara w rozmyślności — Maria Szafranówna. Stron 253 — cena 1.70 zł.

Dziekiżnienie w zjednoczeniu z Sercem Jezusowym — O. Villefranche T. J. Stron 384 — cena 2.20 zł.

Święta sługa — Bronisława Steinowa. Stron 310 — cena 2.60.

Płomień ofiarny — O. M. Lektex. Stron 220 — cena 2.00 zł.

Szafarz łask Bożych — Henryk Gheon. Str. 184 — cena 2.00.

Szkarłatna róża — Jerzy Bandrowski. Str. 96 — cena 2.00 zł.

Czarni święci — Anna Szatowa. Stron 64 — cena 2.00 zł.

Woda żywa — S. Jeleński. Stron 104 — cena 1.00 zł.

Mali Męczennicy — Dr E. Pilla. Stron 261 — cena 1.70 zł.

Ponadto Księgarnia „KIOSK KATOLICKI” posiada na składzie bogato ilustrowane książki dla dzieci i młodzieży, nadające się na podarunki z okazji imienin, na św. Mikołaja, na Gwiazdkę i t. p.

Zamówienie po nadstaniu należności przekazem pocztowym wykona się odwrotnie. Na kosztu przesyłki załączyć należy 30 gr. Adresować: Kierownictwo Księgarni „KIOSK KATOLICKI”, Tarnów, Plac Katedralny 6.

Redaktorka odpowiedzialna: Maria Dmochowska.
Drukarnia Wł. Mroza dawn. Z. Jelenia w Tarnowie.